

Dookoła Wilna i Miłosza

Byłem w Wilnie. Parę ładnych lat, i parę lat dobrych, parę lat minęło od tego czasu. Ale nie tylko byłem; - żyłem tam, mieszkałem pracowałem nieźle zarabiałem, założyłem rodzinę i tam się urodzili – córka i syn; mają w dowodach osobistych napisane – „urodzony w ZSRR”. Ano tak, taki to kraj pełen dziwności i sprzeczności. Napisze poeta „Litwo, ojczyzno moja” – i napisze to po polsku, i nie będzie miał żadnych wahań, że tak było i jest; a w sto lat później, inny poeta, z tych ziem rodem, nie umiejący ani słowa po litewsku, stanie się oficjalnym ambasadorem twz. Litwy Kowneńskiej w Paryżu na znak protestu – jakże to mogło się stać, żeby Wilno nie było tej Litwy stolicą. A był już wtedy poetą francuskim i tylko po francusku pisał. I wreszcie bratanek Oskara Miłosza (bo o nim tu była mowa) Czesław, zdobędzie laury nagrody Nobla za swoją twórczość polską, społeczną, polityczną, za wielką poezję, zgodnie z jakąś przedziwną tradycją – na wychodźstwie tworzoną. A to przecież w Wilnie go spotkałem, poznałem, zaprzyjaźniłem się – co do dzisiaj trwa, choć nie łatwo tę przyjaźń podtrzymywać, na odległość. (...)

Wśród tej olbrzymiej plejady naukowców, poetów, malarzy, muzyków, historyków sztuki (...) - znalazł się (...) Czesław Miłosz. Rosły, prężny, twardy, nie sentymentalny, o pogodnej twarzy, leciutko sepleniący. Ale pewny siebie, nie zarozumiały. Poznałem go w roku 1929, kiedy już po raz drugi zawitałem do Wilna. (...) Pracowałem w Rozgłośni Wileńskiej, a był to wówczas jedyny liczący się mecenas, bo prasa wileńska, albo nie płaciła wcale, albo bardzo źle. Rozgłośnia skupiała tych wszystkich ludzi; a chodziło przecież nie tylko o honoraria – chodziło o odbiorcę; i w dosyć szybkim czasie ci wszyscy młodzi ludzie czuli, że właśnie na antenie tego odbiorcę znajdują. Jakoś tak z Miłoszem było dobrze. Było o czym rozmawiać, nie zaczynało się od rozmowy od głupiego "co słyszeć?". (...)

Dwukrotne wyjazdy za granicę Czesława trochę Go jakby odsunęły od grupy [„Żagary”]. Nawiązał wtedy kontakt ze stryjem – stryjecznym Oskarem i tam [Francja] został zapłodniony dwoma nazwiskami, poza oczywiście osobowością Oskara – Swedenborga i

William Blake'a. (...) Każda jego wizyta, nierzadko niezapowiadana – nie mieliśmy telefonu – była dobrym odświeżającym przeżyciem. Czytał nam nowe wiersze, niektóre z nich nazywał intymnymi, a była to intymność, powiedziałbym, gatunku kosmicznego, kiedy to i poeta, i my, słuchający, czuliśmy się „światła pyłem”.

Trzeba pamiętać że w tych latach mapa Polski miała od północnego wschodu dziwny wygląd. Wileńszczyzna z Braclawszczyzną to była taka ślepa kiszka wciśnięta między Litwę, Łotwę i Prusy Wsch., a Sowiety. Penetracja "idei" większa niż gdzie indziej, i zauroczenie u niektórych tym, co się tam działo. Ale Czesław do nich nie należał. Nie należałem do nich i ja. Samobójstwo Majakowskiego była dla mnie sygnałem ostrzegawczym a rozpoczęte procesy w r. 1936, przypieczętowały sprawę Zresztą słuchałem wykładów Mariana Zdziechowskiego, słuchał go i Czesław. Było to ważne ostrzeżenie, choć na pewno należało przyjmować opinie wielkiego uczonego krytycznie.

Tom poezji „Trzy zimy” wydany w Warszawie przez Mortkowicza – stabilizował Czesława na rynku poetyckim. I ciekawe – myśmy sobie z tego doskonale dawali sprawę – urodził się wielki poeta. Nawet wiersz „O książce” napisany na zamówienie radiowe, z okazji Tygodnia Książki, nie nosi w sobie żadnych znamion okazjonalności. Zresztą Miłosz nie jest tu odosobniony – wielu twórców zasłynęło i przeszło do Panteonu dzięki dziełom tworzonej dla kawałka chleba. Kto wie! - może to jest potrzebne twórcy?

„Żagary” jako pismo i grupa – przeszły ewolucję Transformacje podyktowane koniecznością. - „Piony”, „Po prostu”, „Karta” zmieniły wygląd grupy – stała się właściwie grupą polityczną, w dziwny sposób zauroczoną tym co się działo na wschodzie. Numery wypełnione są artykułami Dembińskiego Jędrychowskiego. Czesław traci jakiś bezpośredni kontakt, a rozdział ten pogłębia wyjazd do Warszawy. Jeszcze w Wilnie Miłosz wciągnięty przeze mnie do radia stał się niewygodny; dotyczyło to też mojej osoby. Duży był wtedy exodus z Wilna do Warszawy a Dębiński i Jędrychowski znaleźli się na Łukiszkach, pod zarzutem chęci oderwania części Ziemi Rzplitej. Niedługo zresztą zwolnieni.

Miłosz patrzył na wszystkie naiwne entuzjazmy krytycznie z pewną dozą pogardy. Może miał rację? Co nas wiązało? To niechęć do wszelkich organizacji, związków, partii. Byliśmy zgodni, że najlepsza partia, stowarzyszenie, czy coś w tym rodzaju, zawsze popada w ekstremy, domaga się od swoich członków świadczeń, które przeważnie kończą się musztrą na placu boju. Było to i dla Czesława i dla mnie nie do pomyślenia. I myślę że sposób życia nas Byrskich, w Polsce Ludowej, kiedyśmy byli właściwie przeganiani z Kazimierza do

Sierakówka, do Opola, Torunia, Kielc, Radomia, Poznania i Gorzowa, żeby się znaleźć, na chyba przedwczesnej emeryturze, stanowią – jakieś porozumienie z człowiekiem, który nie chcąc stanąć w pozycji św. Sebastiana, usunął się sprzed oczu Setnika, żeby żyć i tworzyć bez zniewolenia. I na pewno gorzka to była wolność, trudna, pełna tęsknoty, ale wydaje mi się że prawdziwa.

Po latach milczenia, po okresie, kiedy to w reprodukowanej stopce redakcyjnej „Żagarów”/wyd. IBL-u/ zabrakło w dziwny sposób nazwiska Miłosza /niechlujstwo czy świadome fałszerstwo?/ pisze się teraz sporo, sporo recytuje a przodują w tym ci, co jeszcze półtora roku temu nigdy by się publicznie Miłosza recytować nie odważyli. Więc nie chce zanudzać czytelnika zbyt szczegółową relacją. Ale wspomnę moje spotkanie z Czesławem w r. 1956 w lecie.

Prowadziliśmy wtedy teatry w Kielcach i Radomiu. Zupełnie niespodziewanie zawiadomiono mnie, że w końcu czerwca mogę pojechać na 3 tygodnie do Paryża. Nie wiem co się stało; może jakieś wzmagające się prądy odwilży, otworzyły żelazną kurtynę. Sporo osób z teatru wtedy wyjechało. Po przyjeździe pierwszą myślą było skontaktowanie się z człowiekiem, z którym w styczniu /bodajże/ roku 1951 odbyłem parę rozmów, bardzo dramatycznych /ostatnia wieczorem na pl Unii Lubelskiej/. W Księgarni polskiej poprosiłem o pozwolenie zatelefonowania do Maison Lafitte. Zostawiłem wiadomość. Na drugi dzień w południe Czesław zaproponował obiad potem kino potem spacer – mieszkali wtedy z Rodziną w Brie – Come – Robert, pod Paryżem. Spacerując po mieście, w którym byłem pierwszy raz w życiu, opowiadał mi o wszystkich przejściach, które musiał przebyć decydując się na krok stanowczy. Żona z synami była w USA. Trudności w sprowadzeniu rodziny, niechęć wielu grup emigranckich, żadnej stabilizacji materialnej – pozostała tylko wiara, siła psychofizyczna i ... talent. Bywały ciężki dni.

Wtedy, w r. 1956-w lecie też jeszcze nie było łatwo; ale już się jakoś toczyła walka o byt, znalezienie miejsca dla siebie. Już nawiązał kontakty, a „Zdobycie władzy”, „Zniewolony umysł” stały się książkami politycznie interesującymi, a zarazem napisanymi świetną prozą. Stabilizacja przyszła dopiero za cztery lata – kiedy Go zaproszono do Barkley na katedrę Literatur Słowiańskich.

Po tej mojej paryskiej wizycie /spędziłem u Miłoszów dwa wieczory z „nocowaniem”/ zaczęła się dość obfita korespondencja, nieraz bardzo obszerna nieraz po prostu polemizowaliśmy ze sobą, ale zawsze czułem bliskość tego człowieka, co zresztą w nadmiarze zostało

pokwitowane w „Rodzinnej Europie”. Książka powędrowała do Polski w końcu 1959 była zakazana, nazwisko Miłosza wymawiano szeptem, a wielu partyjnych znajomych do ucha przekazywało uznanie, podziw z pewną dozą zazdrości. „Wiem że to o was – rozszyfrowaliśmy!” - Bardzo to było śmieszne, smutne, trochę dla nich upokarzające, ale jednocześnie było znakiem, że pisarz wraca do kraju, że jego słowa mają walor i tak dalej i tak dalej...

Kończąc nie mogę nie wspomnieć o spotkaniu jakie miała moja Żona dwa lata temu z Czesławem w Szwajcarii. Zaraz po wizycie Ojca Świętego u nas, wybierała się do córki naszej, która mieszka pod Genewą. Nie wiem jakim cudem Miłosz, który był właśnie w Paryżu /miał wieczór u Pallotynów/ dowiedział się o tym i postanowił przyjechać do Versoix. I tak oto nastąpiło spotkanie z częścią naszej Rodziny – z moją Żoną, naszą córką Katarzyną, jej Synem Igozem i wnuczką, córką naszej najstarszej Agnieszki, którą Czesław doskonale znał od jej urodzenia prawie. Do dziś nasza Agnieszka umie „Kołysankę”, której nauczyła się mając bardzo niewiele lat.

Skąpe są relacje ze spotkania – Żona mi powiedziała tylko tyle – że było wzruszające, że dużo się milczało, i że Czesław jest bardzo silnym człowiekiem.

TADEUSZ BYRSKI

/.../

Po trzykroć winno się obrócić koło
ludzkich zaślepień, zanim ja bez lęku
spojrzę na władzę, śpiącą w moim ręku
na wiosnę, niebo, i morze, i ziemię.

Po trzykroć muszą zwyciężać kłamliwi
zanim się prawda wielka nie ożywi,
i staną w blasku jakiejś jednej chwili
wiosna i niebo, i morza, i ziemię.

Fragment wiersza Czesława Miłosza POWOLNA RZEKA /1936, Wilno/

wg.: Czesław Miłosz, *Utwory Poetyckie* /POMES Michigan Slavic Publications. Ann Arbor 1976, s. 32-33.